

Dr hab. Wojciech Olszewski, prof. UMK
Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej
UMK w Toruniu

Recenzja

rozprawy doktorskiej mgra Pawła Szczepanika

*Rzeczywistość mityczna Słowian Północno-Zachodnich we wczesnym
średniowieczu i jej materialne wyobrażenia,*

napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Wojciecha Chudziaka

Całość swej obszernej, liczącej 376 stron, rozprawy Autor podzielił na 9 części, którym nadał tytuły: „Zagadnienia wstępne”, „Kultura wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny jako kultura typu tradycyjnego”, „Problematyka mitologii słowiańskiej”, „Przedmiot jako nośnik treści mitycznych”, „Kategorie przedmiotów związanych ze sferą *sacrum*”, „Organizacja przestrzeni jako realizacja obrazu mitycznego”, „Podsumowanie”, „Bibliografia”, „Tablice”, „Mapy”. W każdej z pięciu zasadniczych części wyróżnił od dwóch do jedenastu podrozdziałów.

Głównym celem, jaki postawił sobie Pan mgr Paweł Szczepanik, przystępując do pisania niniejszej rozprawy doktorskiej, była „próba zrozumienia i opisu charakteru kultury wczesnośredniowiecznych Słowian Północno-Zachodnich” (s. 4). Autor przyjął przy tym z góry, jako pewnik (przy obecnym stanie wiedzy, słusznie), że kultura ta stworzyła „swoistą rzeczywistość mityczną”, ogarniającą wszelkie dziedziny życia i że „stworzenie modelowego opisu takiej rzeczywistości”, umożliwi „zrozumienie sposobu konceptualizowania minionej rzeczywistości”, to zaś „pozwole podjąć problemy związane z analizą konkretnych elementów” badanej kultury.

Problem badawczy został postawiony więc jak najbardziej prawidłowo. W sposobie jego sformułowania widać już nacisk, jaki Autor kładzie na konieczność poznania współczynnika humanistycznego badanej rzeczywistości kulturowej. (W dalszej części pracy deklaruje to wprost). Stąd – z założonych celów i postawy badawczej Pana Pawła Szczepanika – wynika cała konstrukcja pracy. Idea, przyświecająca tej konstrukcji jest jak najbardziej logiczna, przejrzysta i konsekwentna. (Wspomniane dysproporcje w podziałach rozdziałów na mniejsze jednostki redakcyjne znajdują uzasadnienie merytoryczne, nie zakłócają narracji i nie utrudniają odbioru tekstu).

Autor, zgodnie z zadeklarowaną postawą badawczą, wykorzystał krytycznie wszelkie możliwe źródła – antropologiczne, językoznawcze, historyczne, archeologiczne, usiłując poznać współczynnik humanistyczny kultury, będącej przedmiotem jego rozprawy. Bibliografia prac przez niego faktycznie wykorzystanych jest imponująca. Imponująca jest też zdolność Pana Pawła Szczepanika do kompetentnego wkraczania na pola wymienionych dyscyplin pokrewnych, bez której archeolog może być co najwyżej naukowym rzemieślnikiem. Przeczytałem z uwagą i wielką przyjemnością całość recenzowanego tekstu. Ważąc słowa, stwierdzam że jest to praca bardzo dobra, zasługująca na uznanie za „wyróżniającą” i na publikację. Jest to też świetna wizytówka toruńskiego ośrodka archeologicznego. Autor wprawdzie odwołuje się do materiałów znanych – mam nadzieję - powszechnie uprawiającym nauki o kulturze, do prac badaczy związanych z różnymi polskimi i zagranicznymi ośrodkami naukowymi, jednak w rozłożeniu akcentów widać wyraziście oblicze ośrodka toruńskiego. Mam tu na myśli zarówno dorobek Promotora – prof. dra hab. Wojciecha Chudziaka, jak i bliskie związki toruńskiej archeologii z antropologią kulturową czy sposób uprawiania tej dyscypliny propagowany przez grupę, której nieformalnym liderem był Andrzej Kowalski (obecnie prof. dr hab., związany z Uniwersytetem Gdańskim).

Praca ma też, oczywiście, swoje wady, których – chociaż nie obniżają mojej bardzo wysokiej oceny całości – nie mogę w tej opinii pominąć. Wady te można sprowadzić do dwóch grup. Pierwszą nazwałbym usterkami redakcyjnymi i językowymi. Pominę tu „literówki”, których w tak obszernym tekście niemal nie sposób uniknąć. Ważniejsze są niezręczności stylistyczne i błędy interpunkcyjne, które czynią przekaz niejasnym. Podam tu tylko dwa przykłady z pierwszej strony tekstu (4 s. pracy). Drugie zdanie ma postać: „Kultura ta tworząc swoistą rzeczywistość mityczną rozumianą jako sposób organizacji i funkcjonowania świata przenikała wszelkie dziedziny życia umożliwiając poznanie i przeżywanie otaczającego świata”. Interpretację intencji autora utrudnia nie tylko całkowity brak znaków interpunkcyjnych (poza kropką na końcu zdania). Jeżeli, jak można by odczytać to zdanie, chodzi o to, że kultura obejmuje, porządkuje (wtedy nie „przenika”!) wszystkie dziedziny życia, „umożliwiając poznanie i przeżywanie otaczającego świata”, to mamy do czynienia z banałem, jaki nie przystoi takiej rozprawie. Nasuwa się też pytanie, czy kultura, która nie tworzy „swoistej rzeczywistości mitycznej”, nie umożliwia „poznania i przeżywania otaczającego świata”? W drugim akapicie mamy zdanie: „W źródłach archeologicznych widzieć więc należałoby elementy aktywne, będące odbiciem procesów myślowych, które skoncentrowane wokół konceptualizacji religijno-mitycznej odnoszą elementy materialne wprost do sfery ideacyjnej, a co za tym idzie mogą umożliwić nam poznanie tej ostatniej”. Tu mamy już niemal (jednak tylko „niemal”) wystarczająco znaków interpunkcyjnych, lecz z budowy tego złożonego zdania nie wynika czy słowo „które” odnosi się do jego pierwszego czy drugiego członu, a to czyni znaczącą różnicę. Wspomnę w tym kontekście jeszcze tylko o tytule rozdziału 5: „Organizacja przestrzeni jako realizacja obrazu mitycznego”. Organizacja przestrzeni była w sposób oczywisty (w świetle naszej aktualnej wiedzy) ściśle powiązana z mitem, odnajdujemy w niej refleksy, mniej lub bardziej pełne odbicie mitu. Sformułowanie „realizacja obrazu mitycznego” nie jest tu jednak

zbyt szczęśliwe ani językowo ani merytorycznie. Postawa ideologiczna Autora jest mi bliska, momentami nawet bardzo, więc w miarę łatwo było mi odczytać jego intencje w przykładach tu przywołanych i w dalszych częściach pracy. (A może mi się tylko tak wydaje?). Trudno jednak tego będzie wymagać od redaktora, przygotowującego rzecz do druku.

Niewątpliwym mankamentem redakcyjnym jest brak – poza nielicznymi wyjątkami - informacji o roku pierwszego wydania książek, na które powołuje się autor, zwłaszcza kiedy chodzi o pozycje wydane po raz pierwszy w minionych wiekach. (Z kolei, pracy „Długosz 1961” brak w wykazie bibliografii). Za niezbyt fortunate uznaję zamieszczanie cytatów w języku angielskim. Częściej Autor cytuje prace obce wydane w języku polskim, posługuje się więc w cytatach tłumaczeniami, tyle że nie swoimi. Tu wystarczyłby dopisek „tłum. P.S.”, umieszczony po każdym takim cytacie lub stosowny przypis przy pierwszym.

Druga grupa usterek, na którą chciałbym tu zwrócić uwagę, wiąże się z interpretacjami dotychczasowego dorobku humanistyki, w zakresie interesującym Autora. Rozumiem, że przedstawiając wcześniejsze, teoretyczne ustalenia, Pan Paweł Szczepanik musiał zrobić to skrótowo, dokonać ich pewnej schematyzacji. Takie działania niosą jednak zawsze niebezpieczeństwo nieuprawnionych uproszczeń, wypaczających sens prezentowanych dokonań poprzedników. Przywołam tu kilka przykładów, z nadzieją że książkowa wersja rozprawy będzie takich uproszczeń pozbawiona.

Na s. 7 Autor przywołuje bez komentarza opinię Marii Janion o Zorianie Dołędze Chodakowskim. Na pierwszych zajęciach z nowymi studentami mówię zawsze, że podstawą studiowania, a później pracy naukowej, jest podawanie w wątpliwość wszystkiego co słyszą ode mnie i od moich kolegów, wszystkiego co czytają, niezależnie od autorytetu autora. Tak też uczono mnie. Tymczasem Pan Paweł Szczepanik bezkrytycznie uwierzył słowom Janion, i powielił jej efekciarską, ale nie do końca rzetelną opinię o Zorianie Dołędze Chodakowskim

i jego sytuacji w nauce polskiej. A wystarczyło zajrzeć choćby do podstawowej, klasycznej pracy Aleksandra Poserna-Zielińskiego, żeby rzecz widzieć zupełnie inaczej (i jest to mój jedyny zarzut wobec doboru literatury przez Autora)¹. Nie można powiedzieć, że po XV wieku kolejny etap zainteresowania religią przedchrześcijańską w Polsce wiąże się dopiero z działalnością Adama Czarnockiego, znanego bardziej jako Zorian Dołęga Chodakowski, bo to nie odpowiada rzeczywistości. Zainteresowania takie były w Polsce realizowane niemal przez cały czas, zmieniały się przy tym dominujące w nich podejścia interpretacyjne. Nie można też powiedzieć, że Chodakowski „wymyślił” etnograficzne badania terenowe, sugerować, iż był z tego powodu źle postrzegany w świecie naukowym (co prawda Autor, za Janion, pisze tylko o krakowskim świecie naukowym, zaś pozostałą jego część pomija), sugerować, iż Chodakowski był autorem przekonania „że kultura ludowa jest swoistą skarbnicą wierzeń i treści pochodzących z najdawniejszych przedchrześcijańskich czasów” (s. 7) bo nic z tego nie odpowiada rzeczywistości. Zorian Dołęga Chodakowski postawą naukową i zainteresowaniami doskonale wpisywał się w swoje czasy. To dlatego wspierał go finansowo i duchowo książę Adam Czartoryski - inicjator wydania w roku 1818 pracy „O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem”, dlatego został po jej opublikowaniu przyjęty na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, dlatego też otrzymywał rosyjskie pieniądze na badania. (Co nie znaczy, że nie miał w nauce wrogów). Badacz ten jednak pierwszy w polskim środowisku w praktyce badawczej zrealizował wszystkie te założenia tak szeroko, stąd jego późniejsze znaczenia dla romantyków i pozycja w historii polskiej nauki. Szkoda też, że Pan Paweł Szczepanik, pisząc o historii naukowych postaw, zwłaszcza (ale nie tylko) w odniesieniu do w. XIX, pominął wątki

¹ A. Posern-Zieliński, *Kształtowanie się etnografii polskiej jako samodzielnej dyscypliny naukowej (do 1939 r.)*, [w:] M. Terlecka /red./, *Historia etnografii polskiej*, ZHNI PAN, Wrocław 1973, s. 29-114.

narodowościowe i szersze, europejskie tło – bez tego trudno często zrozumieć dlaczego humanistyka przybierała takie a nie inne kształty.

Z tekstu na s. 56 możemy odnieść wrażenie (być może wskutek pewnego skrótu myślowego), że Autor utożsamia stanowisko naukowe Kazimierza Moszyńskiego z ewolucjonizmem, tymczasem różnica między ewolucjonizmem a tym co sam Moszyński nazwał „ewolucjonizmem krytycznym” i co uprawiał jest znacząca.

Na s. 55 Autor pisze, iż pewne „utrwalane przez lata, podziały kultury na kulturę materialną, duchową, społeczną, techniczną itd. nie mają obecnie racji bytu ponieważ są podziałem sztucznym, związanym jedynie z pewnymi porządkującymi, akademickimi ustaleniami, a nie z analizowaną rzeczywistością kulturową...”. Pominę tu wzgardę dla „akademickich ustaleń” (te, czynione przez Autora też takie są przecież). Trudno jednak nie zwrócić uwagi Autorowi, że każdy naukowy opis badanej kultury wymaga pewnego porządku, więc też pewnej klasyfikacji elementów kultury, po to przede wszystkim żeby był czytelny dla odbiorcy, więc by spełnił kulturowe wymogi *sine qua non* związane z komunikacją. Każdy będzie „sztuczny”, ten który zastosował Autor również, co nie oznacza nieuprawniony, każdy powinien być skorelowany z założonymi celami. Józef Obrębski w roku 1939, w swoim wykładzie na temat funkcjonalizmu Bronisława Malinowskiego, mówił, iż ten ostatni uważał funkcjonalizm bardziej niż za teorię naukową za sposób porządkowania opisu badanej kultury, tak by przekaz był zrozumiały dla odbiorcy, dla którego jest przeznaczony². Autor zdaje się momentami o tym zapominać w swojej krytyce poprzedników (m.in. Moszyńskiego i Malinowskiego), zdaje się też niejednokrotnie nie dostrzegać prostego faktu, że sposób opisu kultury jest ściśle związany z założonym tegoż opisu celem. Np. na s. 60 (i dalej) Autor czyni zarzut Kazimierzowi Moszyńskiemu i innym, że

² Józef Obrębski, *Metoda funkcjonalna Bronisława Malinowskiego*, Stenogram odczytu Józefa Obrębskiego wygłoszonego 16 stycznia 1939 r. na posiedzeniu Sekcji Metodologii Nauk Społecznych przy Towarzystwie Filologicznym w Warszawie (kserokopia w posiadaniu dr ha. Anny Engelking).

oceniając zawansowanie technologiczne, cywilizacyjne opisywanych kultur narzucają im nasze kategorie kulturowe a przecież: „W badaniach nad kulturą dawnych społeczeństw, musimy pamiętać o postulacie (...) F. Znanieckiego, który nawoływał do interpretacji kultury z uwzględnieniem tzw. współczynnika humanistycznego, a więc do opisu zrelatywizowanego do porządku wartości właściwego dla badanego społeczeństwa” (s. 61). Nie będę tu dawał wykładu na temat współczynnika humanistycznego. Odeślę Autora do *Wstępu do socjologii* Floriana Znanieckiego. Przypomnę tylko, iż postulat Znanieckiego nie wykluczał różnych sposobów porządkowania materiału badawczego, dostosowanych do przyjętych założeń, pod warunkiem że pamiętamy, iż jest to sposób porządkowania materiału a nie „obiektywny” obraz opisywanej kultury. Tegoż współczynnika humanistycznego należy zaś szukać także w podejściu do kultury własnej, do innych nurtów naukowych również. Znaniecki np. – w odróżnieniu od Pana Pawła Szczepanika i wielu innych – dzięki temu widział w Bronisławie Malinowskim pokrewną duszę i miał, na pewnym etapie swej naukowej kariery, nadzieję, iż razem stworzą w Poznaniu najnowocześniejszy ośrodek antropologiczny. I już ostatnia uwaga. Idea dochodzenia do współczynnika humanistycznego kłóci się z wszelkimi determinizmami w naukach o kulturze. Nie tylko z tymi, potępianymi słusznie przez Autora, ale także z – pobrzmiwającym czasami w jego narracji – determinizmem mitycznym i radykalnym zaprzeczaniu znaczenia skuteczności praktycznych stosowanych narzędzi czy innych elementów kultury. Momentami przybiera to formę interpretacji kultury ludowej przez naiwnych etnografów z najgorszych czasów tej dyscypliny, bardzo przecież przez Autora krytykowanych. (Nauki o kulturze dostarczają wielu dowodów, że ludzie dla idei potrafią zrobić wiele więcej niż dla zaspokojenia potrzeb biologicznych, nie oznacza to jednak, że ta ostatnia konieczność nie istnieje!). Na s. 61 czytamy: „Jak jednak zakładamy kultury typu tradycyjnego, a do takich z całą pewnością zaliczyłbym kulturę Słowian końca XIX i początku XX wieku badaną przez K. Moszyńskiego, nie

wykorzystywały narzędzi przede wszystkim w kontekście ułatwienia/usprawnienia pracy, czy większej efektywności cech tak charakterystycznych dla współczesnego podejścia do pracy". Szanowny Autorze, gdzie tu współczynnik humanistyczny? Kazimierz Moszyński, pisząc swoją „Kulturę ludową Słowian” wiedział doskonale, że opisuje jedynie wybrane elementy wielu zróżnicowanych kultur, zaliczanych do słowiańskich, zgodnie założonymi celami, wiedział że są to byty dynamiczne. Wiedział, że na przełomie XIX i XX w. nie było jakiegś jednolitej kultury słowiańskiej, nie był ignorantem! Rozumiem, że treść recenzowanej rozprawy odnosi się do zupełnie innej rzeczywistości, jednak nie mogę nie skonstatować, że w zacytowanym zdaniu jej Autor całkowicie rozminął się z ideą dążenia do poznania współczynnika humanistycznego opisywanej rzeczywistości kulturowej. (A piszę te słowa jako wielki zwolennik idei Floriana Znanieckiego!). Wiem, że w odróżnieniu ode mnie, z przyczyn naturalnych, autor w badaniach terenowych nie mógł już zetknąć się ze „Słowianami” z przełomu XIX i XX w., jednak zastane źródła historyczne mógłby zgłębić.

Jestem etnologiem, antropologiem kultury. W dotychczasowej pracy naukowej poznałem jedynie, w pewnym zakresie, archeologię polską i rosyjską. Tę znajomość, wymogi warsztatu naukowego w ogóle oraz fakt, że moje – przedstawione wyżej - zastrzeżenia nie dotyczą realizacji przez Autora założonego celu rozprawy, czynię punktem odniesienia do całościowej oceny pracy Pana Pawła Szczepanika, jaką zawarłem już w pierwszych akapitach. Wszystkie moje krytyczne uwagi należy traktować przede wszystkim jako życzliwe rady starszego kolegi. Będę usatysfakcjonowany, jeśli Autor przemyśli je przed przekształceniem recenzowanej rozprawy w książkę.

Z pełną odpowiedzialnością stwierdzam, że recenzowana praca Pana Pawła Szczepanika spełnia wymogi, określone w artykule 13 Ustawy z dnia 14.03.2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym i podkreślam

ponownie, że jest to praca przynosząca chlubę toruńskiemu ośrodkowi archeologicznemu, zasługująca na wyróżnienie i publikację.

L. O
Joniś, dnia 8 VIII 2016r.